

NIE KUPI SZ WSZYSTKIEGO

Z Anną Dymną – aktorką Narodowego Starego Teatru w Krakowie, prezes Fundacji „Mimo Wszystko” – rozmawia Wojciech Szczawiński



WOJCIECH SZCZAWIŃSKI: – Jest choinka, są prezenty, karp i barszcz z uszkami albo zupa grzybowa. A jednak święta Bożego Narodzenia w wielu polskich domach są już inne niż dawniej. Czasu na duchowe przeżycia pozostaje w nich dzisiaj niewiele. Dlaczego tak się dzieje?

ANNA DYMNA: – Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Dla mnie Boże Narodzenie zawsze jest takie samo. Najwięcej wysiłku podczas świątecznych przygotowań wkładam właśnie w to, by były one takie jak w moim dzieciństwie. Oczywiście, jestem już kimś innym, inaczej patrzę na świat, przy wigilijnym stole siedzą inni ludzie... Nie ma przy nim moich rodziców, dziadków. Ale wartość Bożego Narodzenia pozostaje dla mnie niezmienna. Myślę, że uświadomienie sobie tej wartości w dzieciństwie sprawia, że człowiek dba o nią przez całe życie. Boże Narodzenie to wielki skarb.

– Czym są dla Pani te święta?

– To czas, kiedy człowiek zatrzymuje się, wchodzi w głąb siebie i zaczyna bardziej zastanawiać się nad sobą oraz nad tym, co go otacza. W pewnym sensie odradzamy się wtedy. Na nowo zdajemy sobie sprawę, jak ważni są dla nas nasi bliscy, jak istotne są miłość, wzajemna życzliwość, spokój. Święta Bożego Narodzenia to również czas pełen sprzecznych nastrojów i uczuć. Z jednej strony są radosne, pełne ciepła i dobrych słów. Z drugiej – to czas, w którym najbardziej odczuwa się brak tych, którzy odeszli, i swoją samotność.

– Podczas świątecznych dni opuszcza Pani dom, wyjeżdża w góry, nad Bałtyk, za granicę?

– Nie wyobrażam sobie, bym mogła spędzić ten okres poza domem. Obecnie w Narodowym Starym Teatrze pracuję nad nowym przedstawieniem. Premiera „Platonowa” w reżyserii Konstantina Bogomołowa odbędzie się 19 grudnia. Będziemy grać ten spektakl każdego dnia, niemal do samej Wigilii. Sporo pracy mam również w swojej Fundacji „Mimo Wszystko”. Myślę sobie chwilami: „Wspaniale byłoby na wolne świąteczne dni gdzieś wyjechać, odpocząć, oderwać się od codzienności chociaż na chwilę...”. Ale to niemożliwe! Bez spotkania z rodziną przy stole? Bez kolędowania? Nie mogę opuszczać Krakowa. Gdybym to zrobiła, zawałiłby się mój świat. Naprawdę. Te tradycje są dla mnie najważniejsze, jak kręgosłup dla organizmu. Dzięki nim utrzymuję pion.

– Jak ten czas zapamiętała Pani z dzieciństwa?

– Kiedy byłam na tyle mała, że niewiele jeszcze rozumiałam, czułam tylko, że Boże Narodzenie to czas niezwykły, szczególnie. Wszystko musiało być czyste: umyte okna, wypastowane podłogi, szafy wysprzątane. „Czekamy na narodziny Dzidziusia, który będzie Miłością” – tłumaczono mi. Wiedziałam, że jest to radosne oczekiwanie, bo robiliśmy same radosne rzeczy. Nasza choinka musiała być pięknie ustrojona. Już w październiku i listopadzie ja i moi bracia zaczynaliśmy robić ozdoby choinkowe. Cały dom był w kolorowych papierach, złotkach, drucikach. Wszystko było usmarowane klejem. Ozdoby robiliśmy sami: kolczatki, rybki z wydmuszek, koszyczki, łańcuchy... No i najważniejsze, że były też cukierki, nawet orzechowe,

w czekoladzie. Czekają się na nie cały rok. Przed zawieszeniem na choince przystrajaliśmy je w piękne papierowe sukieneczki. A kiedy urodził się mój syn, z nim także przygotowywałam bożonarodzeniowe ozdoby. Mam teraz ponad sześćdziesiąt lat. I co robię? Co roku, na długo przed Bożym Narodzeniem, lepiej szopeczki i aniołki z masy solnej, a potem jak najpiękniej staram się je pomalować. Niektóre z nich przeznaczam na aukcje charytatywne.

– „Po co tak się trudzić?” – zapytają niektórzy. Dzisiaj wszystko można kupić.

– To nieprawda. Nie można kupić miłości, spokoju, zdrowia i wielu innych rzeczy, których życzymy sobie przy wigilijnym stole. Za żadne pieniądze świata nie mogłabym też nabyć radości, jaką sprawia mi przygotowywanie świątecznych potraw. Siedzimy z moim synem i powoli

sobie kroimy orzeszki, migdały, figi, ziemniaczki, marcheweczki, mielimy mak – przygotowujemy sałatki, kutię, żurek, rozmawiamy o wszystkim, cieszymy się, że mamy dla siebie czas. Wigilię spędzam u brata. W pierwszy dzień świąt odbywa się kolędownie w moim domu. I zawsze jest ten sam żurek „dymny”... Mówią, że dobry! A potem idziemy do przyjaciół. I tak dzieje się od wielu lat. Nic tego porządku nie może mi zburzyć. A Wigilia zawsze musi pachnieć pierogami ze słodką kapustą, postnym barszczem z uszkami, smażonym karpem, śledziami...

– Świat jednak pędzi. Na wiele rzeczy brakuje nam dzisiaj czasu.

– Niech mi Pan nie opowiada o braku czasu. Ostatnio codziennie wychodzę z domu rano i wracam po dwudziestej drugiej. Ale na to, co kochamy, zawsze znajdziemy czas.